Nr. 52. Warszawa, dnia 14 (26) Grudnia 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Niewątpliwie znaczną wartość dla abonentów ***Prawdy*** *posiadają jej dodatki naukowe, które dawni otrzymali darmo, a które nowi pragnęliby kupić taniej. To też postanowiliśmy dla tych ostatnich zniżyć do połowy cenę owych dodatków, o ile posiadamy je w większej liczbie egzemplarzy.* ***Nowoprzybyli*** *zatem abonenci, którzy opłacą* ***Prawdę za cały rok z góry bezpośrednio w Administracyi naszej****, mają prawo do nabywania ogółem lub częściowo następujących dzieł po cenie zniżonej:*

L. H. Morgana, *Społeczeństwo pierwotne* rs. 1 k. 50 (zamiast rs. 3).
N. Hirszband, *Byron w urywkach* kop. 25 (zamiast kop. 50).
K. Lewald, *Historya XIX w.*, rs. 1 kop. 65 (zamiast rs. 3 k. 30).
R. Falkenberg. *Historya filozofii nowożytnej* rs. 1 kop. 20 (zamiast rs. 2 k. 40).
Huxley—Rosenthal, *Zasady fizyologii* rs. 1 (zamiast rs. 2).
H. Posnett, *Literatura porównawcza* rs. 1 (zamiast rs. 2).
L. Wolberg, *Psychologia dziecka* rs. 1 (zamiast rs. 2).
Encyklopedya dla dzieci k. 75 (zamiast rs. 1 kop. 50).
Dalemagne, *Człowiek zwyrodniały* (trzy zeszyty wychodzącego obecnie dodatku) kop. 60 (zamiast rs. 1 k. 20).

UWAGA. Ta zniżka cen trwać będzie tylko od dnia dzisiejszego do 15 stycznia roku przyszłego. Abonenci, którzy nie są w stanie wnieść odrazu przedpłaty całorocznej, lecz uiszczać ją będą kwartalnie, mogą nabyć wymienione dzieła na tych samych warunkach w kwartale czwartym r. p.

POLITYKA.

TRÓJPRZYMIERZE.

Pustelnik lauenburski w zaciszu swem zabawia się robieniem hałasu. Potrzebuje go dla nerwów, do życia na wielkim, huczącym wciąż świecie politycznym nawykłych; potrzebuje dla miłości własnej, srodze w marcu 1890 r. odsadzeniem od kanclerstwa rozranionej. Czuje się przytem ciągle ziemskim Odynem Niemiec: pamięta i wie, że miał siłę do podniesienia olbrzymiego młota i że nim jedność niemiecką ukuł. Jako polityk czynny, i jeszcze polityk tej miary, nie może nie patrzeć w państwo, w ojczyznę swoją, mniejszą i większą, w rząd i rządy, na które dziś już nie ma żadnego czynnego wpływu. Jakby powietrza dla płuc, tak dla umysłowego swego życia bez rzeczy publicznej obejśćby się nie mógł. Lecz nad wszystkie pobudki i popędy wzbija się w nim i najsilniej działa rozjuszony egoizm. Cesarzowi Wilhelmowi, trzydziestoośmioletniemu młodzieńcowi, przebaczyć byłby jeszcze gotów, chociaż dotychczas szczerze nie przebaczył; ale tym, którzy spadek władzy po *nim* objęli z czystem sumieniem, z doskonałym spokojem, nie czując krzywdy, jaką *jemu* wyrządzono, stając bez trwogi na miejscu, gdzie powinna była otworzyć się przepaść, gdy *jego* zabrakło, nie, tym ludziom nie przebaczy nigdy. Oni to bowiem są dla jego oczu jakby wcielonem szyderstwem z wielkości. Od ich policzków, przy pracy czerwonych, pustelnik, pędzący tylko *ein beschauliches Leben*, zielenieje. Ta prawda odwieczna, że nie ma ludzi niezbędnych na świecie, jak wiedźma go szarpie.

Najstraszniejszą nienawiścią strzela bismarkowskie serce, bismarkowskie *ja*, w stronę Capriviego, człowieka niewielkiego geniuszu, nie tej potężnej bismarkowskiej woli, ale wielkiej dobroci, dużej mądrości i nie pozbawionego przecież zupełnie oka, rozumu i ręki politycznej. Nienawiść ku następcy gnębi w Bismarcku jego rozum polityczny, jego patryotyzm. Odkrycie w *Hamburger Nachrichten* z d. 24 października można wyrozumieć tylko takiem pognębieniem sił dodatnich przez ujemne. Pomimo starzenia się ex-kanclerz był jeszcze dość rozumnym na to, aby dostrzedz całą niestosowność polityczną swego odkrycia; wiedział o tem, że robi źle, ale wstrzymać się nie mógł: namiętność go oślepiła. Gdy złe się już stało — bronił swego uczynku argumentami logicznymi, jakby miał umysł zbrojny w wilcze pazury. Nic mu one nie pomogły: nie obronił się. Prawy rozsądek świata, bez względu na podziały i wały polityczne — potępił reasekuracyę jako pogwałcenie kardynalnego prawa wszelkich węzłów ludzkich — dobrej wiary w działaniu. Publicystyka przypomniała sobie, dzięki odkryciu, stałą niegdyś zasadę, że Austrya, choć ją do przymierza wciągnięto, nie jest jednak sprzymierzeńcem, na którymby polegać, a co więcej oprzeć się było można — militarnie. Reasekuracya była tylko logicznym wypływem tej zasady. Ale jakże nędznie w takiem oświetleniu wyglądać musiało roztrąbywane po świecie trójprzymierze, a w niem zwłaszcza duet Prus z Austro-Węgrami!

Ruch, wszczęty przez odkrycie hamburskie nie ustawał. Dziennikarze i ministrowie nie mogli z wiru się wydostać. Zjawiły się nowe, uzupełniające odkrycia. Dzienniki włoskie i francuskie obok reasekuracyi berlińskiej postawiły rzymską. Symetrya była zupełna: Austrya miała być opuszczoną od północy, Niemcy od południa. Rozgłoszono, że p. Rudini w r.

1891 zobowiązał się względem p. Giersa do przestrzegania jedności w polityce wschodniej, ale za to wyjednał sobie, na pewne możliwości przyszłe — względy Francyi. Możliwości owe pojmować można, jako klęski oręża włoskiego; wtedyby Włochy odstąpiły sprzymierzeńców i uregulowały rachunek swój z Francyą osobno. P. Rudini w rozmowie z redaktorem *Italie* wyparł się wszelkich takich układów. W Monzy w r. 1891 z p. Giersem zapewnił tylko o spokojnem usposobieniu trójprzymierza i najlepszych chęciach Włoch w sprawie wschodniej — nic więcej. Dziwna rzecz, że nie powtórzył tego w Izbie. Jednocześnie z p. Rudinim d. 10 p. m. p. Banffy na zapytanie Polonyiego musiał odpowiedzieć co trzyma o odkryciu i jego wpływie na stosunki między sprzymierzeńcami. Oczywiście, zapewnił, że stosunki są jaknajlepsze. W Berlinie potrzebę przymierza silniej tylko jeszcze odczuto; w Wiedniu tedy i Peszcie niczego obawiać się nie potrzeba.

Z kolei i p. Bismarck postanowił raz jeszcze przemówić — aby i odkrycie swoje i nędzę trójprzymierza doskonalszą uczynić. Obrał sobie *Neue freie Presse* z d. 17 b. m. Odkrył już teraz całą prawdę: Austrya wiedziała o układzie rozwiązanym przez Capriviego: nie było zatem, i nie mogło być złej wiary. Od czego tedy zacząć był powinien, na tem skończył. Po dawnemu, mówiąc prawdę, kłamał. W przeciwnym razie, byłby dukata odrazu na stół wyłożył. Austrya nie może ani zaprzeczyć, ani przyznać — milczeć musi, ale p. Marschall d. 17 listopada w sejmie niemieckim aż nadto dobitnie przyznał fakt działania za plecami, gdy formułował wątpliwość: azali z ilością przymierzy, rośnie także i ich jakość? Nic, nie rośnie. Przymierze dawniejsze od nowego porozumienia się spodlało i dziś wszystkie nad niem rozprawy, odpowiedzi ministeryalne, a więcej jeszcze ministeryalne chrząkanie i milczenie—wskazują, jak rozważnie powinni ściskać sobie dłonie serdeczni przyjaciele, jak ostrożnie oglądać się za siebie, patrząc, czy ściskający jedną rękę, w drugiej nie trzyma jakiej żelaznej pięści? W związku, który d. 15 paźdz. 1879 r. miał niby stanowisko międzynarodowe Austryi fortami obwarować, Austrya nie ma dla siebie nawet drewnianych blokhauzów, szczerych a pewnych. Od Niemiec grozi jej porozumienie się ich w chwili najgorętszej, w chwili możliwych klęsk niemieckich — z potężnem mocarstwem, rozwiązującem kwestyę wschodnią; od Włoch — porozumienie się znowu—z Włochami austryackimi i z własnym narodem, który w tej przyjaźni *par-force* ma wszystko do wzięcia, a nic do dania, i doskonale, od lazzarona do ministra, wie, że żołnierz włoski nigdy nie stanie ramię w ramię z austryackim. I to jest przymierze.

Tydzień polityczny. P. Nelidow powrócił już nad Bosfor. W Wiedniu rozmawiał tylko z p. Gołuchowskim. Środek ciężkości reform zamierzonych padnie na skarbowość; ster jej obejmie komisya umorzenia długów, z Europejczyków złożona. Ma być Europejczykiem także i minister spr. wewnętrznych. Sułtan da amnestyę. Dawniej już dopominał się jej p. Calice. Padyszach z początku nie chciał, potem przystał. Z Krety odwołał komisarza Eddina, który miał psuć to, co Berowicz naprawia, i potajemne już schadzki miewał z muzułmanami. O Dardanellach, o Muradzie, o rzeziach — cicho.

Sejm niemiecki zmienił projekt rządowy procedury karnej tak, że rząd go d. 15 b. m. wycofał. Zamiast 3 sędziów sejm chce 5-u w sądzie karnym I-ej instancyi, wyłącza asesorów, rozszerza apelacye i wznowienia sprawy, zdejmuje przymus świadczenia z redaktorów itd. Wszystko to wydało się zbyt postępowem.

Projekt procedury i organizacyi sądów wojskowych znajduje się w radzie związkowej. Bawarya nawet miała przystać na wspólny trybunał, któryby władzę sądowniczą oficerów i najwyższego dowódcy zastąpił i ograniczył.

We Francyi myślą poważnie o zwiększeniu floty, a głównie o poprawieniu tego, co już jest. D. 14 b. m. Lockroy, krytykując gospodarkę całą, zażądał wytworzenia samoistnych działów: 1) okrętowego, 2) warsztatowego, 3) administracyjnego, 4) dowództwa ze sztabem. Na zwiększenie floty i uzbrojenie jej w nowe działa dopominał się 200 mil. po 50. Meline przyrzekł wystąpić z projektem po N. Roku.

W Niemczech tylko patrzeć, jak zażądają pieniędzy również na nowe działa — ale na lądowe. Wraz z wszelkimi innymi nakładami nadzwyczajnymi ma suma żądań dojść do 174 mil. marek. Sejm opiera się wydatkom na marynarkę, nawet drobnym. Prawodawcy odznaczają się w tegorocznej kadencyi karygodną obojętnością na obrady. Bywa ich po 80, a gdy dobrze pójdzie, to i 60, w Izbie. Wszystkich jest 397.

Rząd rumuński kazał synodowi oczyścić Msgra Gennadiosa; ten się „dobrowolnie“ zrzekł, a na jego miejsce poszedł dawniejszy metropolita z r. 1893 Agitacya ustała.

W Serbii niepewność.

Proces Stambułowa z pączka sprawiedliwości bułgarskiej rozwijać się zaczął d. 21 b. m.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NAUKI PRZYRODNICZE W SZKOŁACH.

W dziedzinie szkolnej schyłek roku zaznaczył się w systemach dotychczasowych małym wyłomem, który każe przypuszczać pomyślny zwrot na przyszłość. Postanowiono do programu szkół rzemieślniczych i przemysłowych wprowadzić nauki przyrodnicze. Brak tych przedmiotów daje się odczuwać dotkliwie zarówno w szkołach fachowych, jak i ogólnych, niższych i średnich. Młodzież ze średniem, a nawet wyższem ukształceniem, o ile nie poświęciła się wyłącznie naukom przyrodniczym w uniwersytetach lub innych zakładach wyższych, albo o ile nie dopełniła swej wiedzy samokształceniem, odznacza się dziwną nieznajomością najelementarniejszych zjawisk przyrody. Gorączka życia i układ warunków społeczno-ekonomicznych przyciągają liczne masy ludzi ukształconych do wielkich miast, odrywają ich na długie lata od wsi. Mają oni tedy do czynienia tylko z fauną i florą miejską— w menażeryach, ogrodach i na skwerach. Mieszczuch z duszą nawskroś oschłą, na wsi w bezpośredniem zetknięciu z przyrodą staje się barbarzyńcą, postrach i zdumienie wzbudza w spokojnych mieszkańcach, ceniących dary łąk, pól i lasów. Gromada *oświeconych* majówkowiczów, to klęska dla rolnika podmiejskiego: tratują mu zboże, jak stado bydła, niszczą gałęzie i latorośle drzew, starannie pielęgnowanych. Mieszczuch tego typu ze strzelbą na wsi, to drapieżnik, niszczący niewinne i cenne stworzenia ze świata zwierzęcego; czyni to bezmyślnie, nie zdając sobie sprawy, tak samo, jak tratuje żyto lub pszenicę młodą, nie mogąc jej odróżnić od trawy.

To, co dla człowieka obcującego z darami przyrody jest niewyczerpanem, odżywczem źródłem rozkoszy, uniesień szlachetnych, uczuć wiecznie świeżych, wzruszeń estetycznych, dla mieszkańca miasta jest powną sumą przyjemności fizycznej. Na różnorodny, bogaty świat flory i fauny patrzy on jak analfabet na kartkę upstrzoną literami, w które zakuto porywające myśli genialne.

Wprowadzenie wszakże nauk przyrodniczych do szkół ma przeważnie cele utylitarne. Czynniki duchowe stoją na planie dalszym i należą do mniejszej lub większej wrażliwości danego osobnika. Przedmioty z tego zakresu powinny nawet wejść do szkół elementarnych wiejskich, ażeby lud od dzieciństwa mógł odróżniać rośliny lub żyjątka szkodliwe od pożytecznych. Dziś całe masy ludności wiejskiej stoją bezsilne wobec niezliczonych zastępów stworzeń drobnych, niszczących ogrody i pola. Każdy owad, każdy robaczek staje się dla nich wrogiem. Tymczasem szczypawki, owadziarki i inne pożyteczne gatunki należałoby zachowywać, bo one to właśnie w walce o byt zadają cios szkodnikom. Powiedzmy jednak ciemnemu ogrodnikowi lub rolnikowi, ażeby nietylko oszczędzał, lecz i rozmnażał te stworzonka: parsknie śmiechem lub spojrzy jak na waryata. I dziwić mu się nie można, bo w jakiż sposób odróżni on owady szkodliwe od pożytecznych? Dlatego też i zabiegi naszej delegacyi ogrodniczo-rolnej, stworzonej w celu ochrony roślin, muszą w znacznej mierze pójść na marne. Książki popularne z tego zakresu, jak np. cenna praca Władysława Umińskiego: „Owady pożyteczne w ogrodzie, na polu i w lesie,“ nie wszędzie dojdą. Najskuteczniej tu działać może tylko szkoła. Wprowadzenie wszakże nauk przyrodniczych do uczelni ludowych i niższych wymaga pewnych przygotowań, tak samo jak wykłady ogrodnictwa. Przedewszystkiem brak jest nauczycieli, ukształconych w tym zakresie, a co najważniejsza — brak źródeł, gdzie mogliby nabyć tej wiedzy.

Za granicą takie źródła istnieją i wydają bardzo płodne rezultaty. W Hamburgu np. obowiązkiem dyrektorów: ogrodu botanicznego, muzeów tudzież laboratoryów fizycznych i chemicznych jest tworzenie kursów specyalnych, prywatnych i publicznych. Na ten cel rząd udziela rocznie 12,000 marek. Z owej sumy między innemi płacone są honoraria różnym znakomitym profesorom, uczonym tudzież znanym autorom, zaproszonym do wykładów. Słuchaczami są dorośli, bez różnicy płci, którzy korzystają z nauki bezpłatnie. Tylko za lekcye prywatne pobierana jest niewielka opłata: pięć marek za jeden semestr. Do zajęć praktycznych w laboratoryach są dopuszczani tylko ci, którzy złożą świadectwo, stwierdzające przygotowanie dostateczne. Pewną część kursów tego rodzaju urządzono w Hamburgu wy-

łącznie dla nauczycieli szkół początkowych, którzy następnie mogą zdawać egzamin na nauczycieli szkół wyższej kategoryi. Z biegiem czasu owe wykłady straciły charakter dorywczy, natomiast w wielu gałęziach nauk przyjęto plan systematyczny, obejmujący kurs trzyletni.

Takie kursy należałoby stworzyć i u nas, szczególnie w tych ogniskach, gdzie istnieją odpowiednie instytucye, jak muzea, laboratorya, gabinety zoologiczne, fizyczne, ogrody botaniczne itd. Pensye prywatne żeńskie mają w swoim programie nauki przyrodnicze. O ile zaś z nich korzystają uczenice, nie jesteśmy dokładnie wtajemniczeni; wiemy tylko, że niejedna wychowanka takich zakładów może się stać nauczycielką szkółki początkowej, więc pożądana byłaby w tym zakresie gruntowna nauka. Na przeszkodzie tej gruntowności między innemi stoi w wielu razach brak niezbędnych środków naukowych. Wprawdzie niektóre pensye na wystawie hygienicznej umieściły piękne kolekcye — na oko; ale te mają więcej charakter dekoracyjny. Kilka nauczycielek wpadło na bardzo praktyczną i chwalebną myśl wypożyczania środków, służących do uplastycznienia wykładu, innym koleżankom. Ale i te nie są wystarczające. Dla ukształcenia nauczycielek i nauczycieli szkół początkowych w zakresie przyrodniczym potrzebna jest systematyczna, stała organizacya. Dla uczenic zaś i uczniów szafki i pudełka ze zbiorami motylów, muszek itd. nie są dostateczne. Trzeba robić wycieczki naukowo, pod przewodnictwem sumiennych specyalistów, przyglądać się zbliska przyrodzie. Szkółki ludowe pod tym względem mogą być najhojniej uposażone, bo są na wsi. Wykłady powinny się tam odbywać nietylko w izbie, lecz na polu, łąkach i w lesie. Niech dziatwa szkolna stara się zapoznać ze światem roślinnym i zwierzęcym praktycznie w każdej porze roku. Taka nauka najbardziej się utrwali w pamięci i prawdziwy pożytek przyniesie.

PAMIĘTNIK.

Prawodawstwo reporteryi.

Przysłowie powiada, że nie należy szalonemu dawać w rękę miecza. Jeżeli wszakże chodzi o miecz prawa, to najniebezpieczniejszym byłby on chyba w ręku nie szaleńca, ale reportera. Gdyby tworzenie ustaw powierzyć wyłącznie szewcom, rolnikom, inżenierom, lekarzom, byłyby one jednostronne, ale możnaby pod niemi żyć; natomiast gdyby je powierzono reporterom, pod ich kodeksem niktby nie wyżył — nawet oni sami. Tym ludziom bowiem przy każdym wypadku, którego opis daje im kilkanaście kopiejek zarobku, rodzi się projekt do prawa, które według nich powinno być natychmiast wydane, bez względu na to, czy ono jest słusznem, wykonalnem i zgodnem z organizacyą państwa lub społeczeństwa. Kogut wydziobał oko dziecku — trzeba zabronić chowania lub wypuszczania kogutów. Furman browaru przejechał babę — trzeba zabronić rozwożenia piwa w porze, kiedy po ulicach chodzą baby. Przekupka sprzedała komuś masło zaprawione marchwią—trzeba zabronić przekupkom handlu masłem itd. Przedewszystkiem zaś „trzeba zabronić,“ projektodawcza bowiem działalność reporteryi rozwija się głównie w kierunku zakazowym. Gdyby wszystkim jej życzeniom nadać moc przepisów obowiązujących, rzeczywiście świat przewróciłby się do góry nogami i w tej pozycyi czekał dnia sądnego. *ℊ*

W ostatnich czasach szczególnie spotęgowała się płodność ustawodawcza reporterów. Nie ma prawie objawu ujemnego, ażeby oni nie przyczepiali do niego jakiejś sentencyi regulującej życie społeczne. Do jakich zaś granic posuwają się nieraz w swych projektach prawodawczych, objaśni jeden przykład. Wiadomo czytelnikom naszym, bo zdaje się *Prawda* pierwsza zwróciła uwagę na ten objaw, że w Warszawie odbywają się ciągle bójki na noże z okropnemi następstwami. Niech tylko w szynku lub na ulicy wybuchnie jakaś walka między przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi z niższych klas społecznych, niezawodnie noże będą w robocie. Jest to dowód gwałtowności temperamentów, ale także zdziczenia obyczajów, któremu należy zapobiedz. Poprzedni oberpolicmajster Warszawy usiłował zatamować owo złe rozporządzeniem, ażeby każdego z uczestników rozprawy nożowej, niezależnie od kary sądowej, oddawano pod dozór policyjny. I oto w jednym z dzienników występuje z propozycyą reporter: „Wydanie przepisu — powiada ten Likurg — pociągającego do surowej odpowiedzialności tych, *którzy noszą przy sobie noże*, byłoby ze środków zaradczych najlepszem przeciwdziałaniem.“ Krótko i węzłowato: nie wolno nosić przy sobie nożów. Masz w kieszeni scyzoryk lub nóż myśliwski i zdaje ci się, że temi narzędziami nie zagrażasz światu. Tymczasem Likurg kuryerowy dostrzegł to i posyła cię do kozy. Niech czytelnicy własną wyobraźnią rozsnują sobie dalej szereg możliwych następstw tego „prawa,“ a z pewnością będą mieli chwilę szczerej uciechy.

Z Towarzystwa Osad rolnych.

Częścią skutkiem winy niektórych członków organizacyi Towarzystwa osad rolnych, częścią skutkiem napaści prasy, w łonie tej instytucyi zapanował chwilowo zamęt, któremu, zdaje się, położyło koniec ostatnie posiedzenie komitetu. Nietylko na przewodniczącego w zarządzie wybrano p. S. Lutostańskiego (po p. Miklaszewskim), ale nadto wyznaczono trzy komisye, mające się zająć rewizyą administracyi i zbadaniem środków materyalnych Towarzystwa. Szczerze życzymy tym delegatom powodzenia w pracy i energii w przeprowadzeniu reformy, bo doprawdy trzeba już raz miotany wichrami i tłukący się o skały statek wyprowadzić na pożądaną drogę. Musi on być tak ubezpieczony w swej sile i tak skierowany ku swym celom, ażeby najlżejsza krytyka lub, co gorsza, złośliwe dmuchnięcie nie zwracało go z toru, nie groziło rozbiciem i nie wywoływało popłochu w sternikach.

Książki dla dzieci.

Niewiele jest dziedzin życia i pracy, w którychbyśmy zrobili tak znaczny postęp, jak w wydawnictwach dla dzieci. Postęp ten dotyczy przeważnie strony zewnętrznej, ale i ona w takich książkach ma swoje znaczenie. Jeżeli zaś porównamy drukowane przed 20, a nawet 15 laty, z obecnemi, to uderzy nas olbrzymia różnica: kolorowe lub litograficznie upstrzona okładka ustąpiła miejsca pięknie rysowanej, papier zwyczajny — zbytkowemu, druk zbity — czystemu, a skromne winietki i figurki — ładnym i obfitym ilustracyom. Udoskonalenie środków technicznych, tanie sposoby przenoszenia obrazków mechanicznie, zamiast odbijania dawnych kosztownych drzeworytów, ułatwiły ten postęp; ale i większa staranność wydawców jest widoczną. O ile też dawniej nabywca podarku książkowego wywiadywał się, który z nich najlepszy, o tyle dziś trudno mu zrobić wybór, bo zarówno dobrych jest bardzo wiele. Jeden tylko objaw nie uległ zmianie: jak zawsze, tak i teraz najwięcej kupowane, bo najchętniej przez dzieci czytane są książki z działu podróży, bajek fantastycznych i historyi, najmniej zaś powieściowa i niepowieściowa moralistyka. Widocznie, że ta przyprawa nie będzie nigdy smakowała ludziom w żadnym okresie ich życia. Morał wyciśnięty jełczeje i staje się mdłym; powinien on być rozpuszczony jak sok w owocu — wtedy jest skwapliwie spożywany i działa na zdrowie.

Zamknięcie roku.

Z numerem dzisiejszym kończymy rok 1896, o którym tyle jedynie powiedzieć możemy, że był bardzo długi. Pomimo równej sumy dni, lata nie są równe, bo ostatecznie miernikiem czasu pozostanie zawsze człowiek, który go oznacza nie ilością ruchów mechanicznego wahadła lub obrotów kółka, lecz jakością swych żywych uczuć, których bieg prawie nigdy nie zgadza się ze skazówkami chronometru i podziałami kalendarza. Według tych ostatnich jednakie działki czasu są równe, a według serca ludzkiego są minuty dłuższe od lat i lata krótsze od minut.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Napoleon Rouba: *Stryjowa spuścizna*, powieść współczesna.

Treść „Stryjowej spuścizny,“ wysnuta z genealogii możnowładczego domu hrabiów Hołodajów, wystawia z początku czytelnika na błąkanie się wśród zawiłych stosunków familijnych, które nużą; wstępny zaś opis karnawału w Warszawie, tonem swym oschłym, sarkastycznym, nieodpowiadającym dalszemu wątkowi powieści, naprowadza uwagę na mylny domysł, że mamy do czynienia z pisarzem, który swe pióro bardziej po dziennikarsku, niż beletrystycznie zaostrzył. Ale w miarę, jak frontowa ta ekspozycya pozostaje za nami, uprzedzenie znika i z przyjemnością spostrzegamy — już w okolicach wiejskich, na Podlasiu, w Ługolasach, rozległych dobrach Szymona hr. Hołoduja — że romansopisarstwu naszemu przybywa w osobie Napoleona Rouby siła nowa, wcale nie podrzędna.

Szymon hr. Hołodaj jest obecnie (to jest około str. 44-ej) wdowcem bezdzietnym. Jedynego syna pochował niedawno na pobrzeżach Riviery, w swej rezydencyi zimowej, gdzie też i spędzał zazwyczaj jakąś cząstkę monotonnego swojego życia. W Ługolasach rządził Purchała, nie złodziej i nie rabuś w sprężystych w cudzych dłoniach właściciela, lecz wcale nie udatnie pod te kolory zafarbowany przez autora plenipotent. Pewnej niedzieli hr. Szymon ujrzał naraz w kościele, w gronie często widzianych i znanych postaci, zupełnie nową, a bardzo miłe wśród innych odbijającą młodą osobę, brunetkę smukłą o wielkich ciemnych oczach, o cerze białości przedziwnej. Była to Anusia Płużycka, córka dzierżawcy sąsiedniego, do dóbr ługolaskich należącego Ostrówka, która świeżo, po ukończeniu studyów szkolnych, wróciła do ojcowskiego domu, pod opiekę dobrej cioci Anieli — gdyż była już sierotą po matce. Hołodaj nie czuł się jeszcze

starcem, a że mu panna wpadła w oko i myśl o dziedzicu fortuny nieodbicie łączyła się w jego pańskim umyśle z uszczęśliwieniem i splendorem ubogiej szlachcianeczki, przeto kazał Purchale oświadczyć się o jej rękę — dla siebie... — jemu, co przed kilku dniami dostał siarczystą odprawę dziewczyny pod własnym adresem. Jakież było zdumienie magnata, gdy Annusia Płużycka, w liście imiennym — i bodaj, czy nie „wielmożnemu Hołodajowi“ zatytułowanym, zadała staremu pigułeczkę taką, że na razie osowiał, — a następnie, cichutko, powolniutko, schowawszy pisemko na dno szufladki, wyniósł się na czas nieograniczony na Rivierę... Długi czas słychać o nim nie było. Nareszcie umarł. A jego majątek?

Ś. p. Szymon hr. Hołodaj miał brata przyrodniego, Ignacego. Właśnie na początku powieści, w Warszawie, obecni byliśmy na nabożeństwie żałobnem za jego duszę w którąś rocznicę zgonu dawno osieroconej i stosunkowo dość ubogiej jego dziatwy: Henryka, Jerzego i Celiny, należących po kądzieli do rodziny Radomskich, „po chrzcie nobilitowanych dopiero w końcu XVIII stulecia“ i z tego powodu niezbyt przychylnem okiem widzianych przez stryja-opiekuna, nieposzlakowanego w swych związkach Szymona hrabiego Hołodaja. Henryk wcześnie podążył mezaliansowemi kolejami ojca, ożeniwszy się z jakąś rotszyldówną Amalią („Małką“ — dodaje autor w nawiasie); Celina wegetowała w Warszawie przy którejś cioci, zajętej dziełami nie zupełnie bezinteresownego miłosierdzia; Jerzy wreszcie, skoro się pokazało, że wskutek ladajakiej opieki Radomskich i Szymona Hołodaja nad resztką kapitałów sierocych dział jego zeszedł do paruset dukatów, puścił się w świat za zarobkiem. Szkoły skończył był w Nowej Aleksandryi, głowę miał otwartą, serce zacne, duszę hołodajowską, więc gdzieś tam, w Paryżu czy w Monaco, gdy pewnego dnia spotkał dziarskiego, hulaszczego krezusa węgierskiego, Andreasa Hunyadowicza, stanął z nim niemal odrazu na stopie piosenki: „dwaj bratanki — i do korda i do szklanki.“ Andreas powierza niebawem przyjacielowi administracyę ogromnych swych dóbr z tamtej strony Tatr—i oto nasz młodzieniec staje nareszcie na twardym gruncie pracy i dobrobytu. Nagle, kiedy się już na dobre roztasował z myśliwskimi swoimi instynktami pośród niezmierzonych stepów węgierskich, uderza w niego wieść piorunem, że stryj Szymon zapisał mu podlaskie swe Ługolasy z przyległościami, funduszami, willami na Rivierze, Ostrówku itp.

Wyobraźmy sobie teraz krajobraz prześliczny. Stacya kolei w pobliżu Ługolasów, wieczór, ruch podróżnych ogromny, szczebiot panien, wesoło śmiechy podrostków... Podąża to wszystko na święta pod strzechę ojczystą. Dokoła — jak okiem zajrzeć — równina nadbużańska, zasiana świeżymi pagórkami, na których tu i owdzie błyszczą światełka. Przed stacyą rżą konie, woźnice trzaskają z biczów, wymyślając sobie nawzajem z mazurska po litewsku. Raz po raz od stołu zastawionego szklankami herbaty zerwie się młode, smukłe dziewczę i pobieży zobaczyć, czy nie nadjechał nareszcie Mateusz z Ostrówka... Sądzicie może, że to Ania? — Skądżeby? Ania od niepamiętnych czasów swój romans skończyła. Wyszła za Brońskiego, a i Broński już nie żyje... To Mania — jej córka. A ten urodziwy, nieznajomy mężczyzna, co się trafem znalazł za Manią w chwili, gdy dziewczę, biorąc go za posługacza, poprosiło o herbatę... no, tym razem odgadliście, to nasz Jerzy. Więc też i nie mylicie się tak bardzo, gdy przypuszczacie, że młody Hołodaj szczęśliwszym będzie wobec córki Anusi, niż jego stryj, przed laty, był wobec Ani. Nie spieszcie się tylko bardzo. Najpierw Mania wcale niedaleko padła od swej hardej mamusi, a powtóre jest tam w pobliżu Ostrówka ktoś... jest ktoś... Świetna, z doskonałego spiżu odlana, artystycznie odrobiona to postać — postać owego pana Juliana Rogalskiego, nadleśnego w Ługolasach! Nie dziw więc, że przy pierwszej zaraz z nim znajomości pewni jesteśmy i scen wysoce dramatycznych i dyalogów na temat „pojedynku szlachetnych“ i pejzażów z głębi borów, tchnących aromatem żywicznym... Ale o tych rzeczach każdy już sam sobie zdać sprawę powinien, wziąwszy do ręki książkę, która w zupełności na to zasługuje.

Język autora „Stryjowej spuścizny“ jest prosty, czerstwy, dokładnie przystający do szerokiego, wyrazistego, mocnego w kolorze sposobu obrazowania. Sytuacye brane są z obserwacyi, ze wspomnień, z życia — ale układane według normy, którą nazywamy logiką kompozycyi, tj. grupują się one i rozwijają w kierunku takim, bez którego silniejsze wrażenie byłoby niemożliwem do otrzymania. Jest i trochę tendencyi społecznej — miłej, zdrowej, nie starzejącej się u nas od czasów Doświadczyńskiego. Charaktery lekko wyidealizowane w tymże celu i z tychże powodów: Jerzy bodaj czy nie umyślnie trochę za słaby, Mania z pewnością nieco za mocna: zgodne to zresztą z duchem czasów, o których emancypacyjnym odcieniu zapomnieliśmy od lat kilku. Dużo wszędzie powietrza, perspektywa lat i miejsc, w pierwszej części powieści cokolwiek stłoczona, wyświetla się i wyrównywa później. Nie skąpi też autor przyrody, tej ukochanej, dobrej naszej przyrody, którą ażeby oglądać obecnie w odtworzeniu artystycznem, trzeba zwiedzać wystawy malarskie; z powieści tegoczesnej żadnego już o niej wyobrażenia powziąć dziś nie sposób. Zawędzeni w dymie egzystencyi miejskiej, zasuszeni w tematach książkowo-historycznych, rozwałęsani po rozmaitych kurortach zagranicznych, celniejsi przedstawiciele beletrystyki polskiej doszczętnie zatracili w sobie zmysł żywiołowej solidarności z matką ziemią i jej obnażonem pięknem. Za koryfeuszami poszła — jak wszędzie, jak zawsze — barania kupa... A zresztą, może się mylę, może jest już ta żywiołowość staroświeccczyzną u nas. W takim razie należy się tylko serdeczne podziękowanie p. Roubie, że nam ją przypomniał.

J. T. Hodi.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Z opery.

Zdawałoby się, że opera bez tenora i sopranu dramatycznego istnieć nie może, że są to dwa główne filary, podpierające repertuar; tak przynajmniej bywało dotąd zawsze i wszędzie. Teatr warszawski wszakże dowiódł, że może być inaczej, albowiem dotychczas opera tutejsza żywot swój zawdzięczała barytonowi i sopranowi koloraturowemu — pannie Pacini i p. Battistiniemu. Nie brakło nam wprawdzie tenorów takich, jak p. Apostolu, a sopranistek dramatycznych podobnych p. Zilli, ale ci zdumiewali bądź... sędziwym wiekiem, bądź odwagą, z jaką porywali się na role, którym w zupełności podołać nie byli w stanie. Do sił wykonawczych zastosowany też był repertuar, — czyli, że nasłuchaliśmy się do syta tych niewielu oper, w których główne pole popisu znajduje baryton i śpiewaczka koloraturowa, — że zaś między niemi znajdują się takie nieśmiertelne arcydzieła, jak „Don Juan“ i „Cyrulik Sewilski,“ byliśmy poniekąd wynagrodzeni za wydobycie z pyłów zapomnienia „Maryi de Rohan“ Donisettiego i wystawienie „Lakmé“ Délibesa.

„Wszystkie rodzaje są dobre, prócz — nudnego,“ — a obie wymienione opery, i pierwsza, licząca przeszło pół wieku istnienia, i druga, młodsza o wiele, — najzupełniejsze mają prawo do owego wyjątkowego, a takiego częstego, rodzaju się zaliczać. P. Battistini podbił tak daleco słuchaczów czarem głosu, — który zmężniał dużo od pierwszych u nas występów śpiewaka — wytwornym artyzmem gry swojej, że wszystko im już jedno *co* śpiewa, byleby go słyszeli. Sam artysta wszakże, zdaniem naszem, powinienby być wybredniejszy; po co było się cofać o pół wieku po rolę Henryka („Marya de Rohan“), która najwidoczniej nie dawała śpiewakowi wystarczającego pola do popisu, skoro ją zasilił pożyczkami z innych „Maryj“ Donizettiego („Maria di Rudeur“ i „Maria Padilla“), — kiedy partye Walentyna („Faust“), Renata („Bal maskowy“), a nawet niewielka hr. de Nevers („Hugonoci“) dają artyście możność wykazania w całej pełni owego *bel canto*, w którem mu mało kto dorówna?

P. Pacini przypomniała się publiczności tutejszej we wszystkich dawnych rolach swoich i przedstawiła się w jednej nowej („Lakmé“). Jeżeli to możliwe, głos artystki stał się jeszcze czyściejszy, powiedzielibyśmy przezroczystszy — określenie „kryształowy“ rzadko kiedy tak dobrze się nadaje; nie zdarzyło nam się jeszcze otrzymać takiego czysto fizycznego wrażenia przejrzystości i kruchości, jak słuchając śpiewu p. Pacini. Ale choć kruchy i wątły kryształ ten dźwięczy tonem najczystszym, nigdzie na nim najlżejszej niema skazy.

Po wyjeździe tej słusznie przez naszą publiczność lubianej pary artystycznej, rozpoczął się drugi okres — dramatyczny — sezonu operowego. Mieliśmy już „Żydówkę,“ „Hugonotów,“ „Aidę,“ zapowiadają nam „Otella,“ „Fausta“ z „nocą Walpurgii,“ „Proroka,“ a nawet „Mefista.“ Doczekaliśmy się bowiem nareszcie tenora, i to bohaterskiego *par excellence* (p. Duc), — oraz śpiewaczki dramatycznej, nie pierwszej (a kto wie, może nawet już i nie „drugiej“) młodości, ztąd też nie najświeższego i najprzyjemniejszego głosu, ale artystki rutynowanej o świetnej niewątpliwie — przeszłości (p. Medea Borelli).

Fenomenalnym pod względem siły, objętości i wytrzymałości głosem obdarzyła natura p. Duca; wyrzuca on nietylko górne *c*, ale nawet *cis* ze zdumiewającą łatwością, w *edsemble*'ach panuje niepodzielnie nad chórami i orkiestrą, a słuchając go, zdaje nam się zawsze, że jeszcze nie wyczerpał całego materyału wokalnego, że ma jeszcze wielkie zapasy w swej krtani. Głos to przytem o brzmieniu pełnem, dźwięcznem, nigdy, w najforsowniejszych aryach nawet, w krzyk nie przechodzący, ale—chłodny; w uszach pozostaje zeń słuchaczowi dużo, w sercu — nic; imponuje, zdumiewa, ale rozgrzać nie potrafi. Tak wyposażony od natury, rozporządza też p. Duc artystycznemi środkami pomocniczemi w najlepszym gatunku. Kształcony w szkole francuskiej, frazuje śpiew szeroko, wytwornie, jest aktorem niepoślednim. Szkoda tylko, że głosowi, z natury swojej do *mezza-voce* niepodatnemu, utrudnia je jeszcze przez nadużywanie nut otwartych. Te wszystkie dane przyrodzone i nabyte sprawiają, że wyrażanie uczuć rzewnych jest słabą stroną niepospolitego śpiewaka. Jego Radames („Aida“) nie budzi wiary, gdy tęskni do „boskiej Aidy“ (romans w akcie I-szym) lub ubolewa, że z miłości dla niego „umiera tak młoda i piękna“ (akt ostatni); przekonywa wszakże zupełnie szczerością wyrzutów czynionych Amnerysie (pierwsza odsłona

aktu 4-go) za to, że mu „Aidę wydarła“ i rozpaczą, że stał się mimowolnym zdrajcą (akt trzeci). Eleazar („Żydówka“) p. Duc'a elektryzuje słuchaczów wielką końcową aryą aktu pierwszego („Mia figlia“) i przekleństwem (akt 2-gi), ale nie zdoła wywołać podniosłego nastroju wspaniałą modlitwą podczas Paschy (akt II-gi) i rozrzewnić słynną aryą „Rachelo kiedy Pan.“ Słowem artysta „bohateryzuje,“ jeżeli się tak wyrazić można, wszystkie swoje partye, i ztąd wydaje nam się, że „Prorok“ będzie jego rolą popisową.

Pod pewnemi względami odpowiednią bardzo ma p. Duc partnerkę w pani Borelli, — artystka to, jak zaznaczyliśmy, wytrawna, „pewna,“ w dużym *ensemble'u*, czy w duecie zawsze placu dotrzyma, w solach na niemiłe niespodzianki nie naraża; szkołę ma doskonałą, głos o skali rozległej, w wysokich tonach wszakże już pozbawiony metalu, poczucie artystyczne duże. Tylko i jej Aida, ani Rachela kochać nie potrafią (a może już zapomniały?..). Pierwsza od początku robi wrażenie nie tej, która dobrowolną śmiercią głodową ginie z miłości, ale takiej, która zdolna jest naklonić kochanka do zdrady, i to nie z namowy ojca, ale z własnej inicyatywy. W ustach drugiej już wprost anachronizmem wydaje się arya: „On nadejść ma“ („Żydówka,“ akt 2-gi)— przypuszczamy, że w duecie z księżną Eudoksyą (akt 3-ci) pani Borelli stanęłaby na wysokości zadania, jak mu sprostała w akcie ostatnim, doskonale oddając zarówno pod względem wokalnym, jak i aktorskim, scenę pożegnania z ojcem i trwogi przedśmiertnej; tylko, że z niewiadomej przyczyny duet ten, — jeden z najpiękniejszych ustępów opery—bywa stale na scenie naszej opuszczany.

Najzupełniejszem przeciwstawieniem pani Borelli jest druga, przybyła świeżo śpiewaczka, p. Franciszka Saville, znana już publiczności naszej z krótkiej gościny przed dwoma laty. Artystka ta posiada głos nieimponujący siłą i rozległością, ale przedziwnej czystości i słodyczy, a wnosi, ze sobą na scenę poczyę, młodość, wdzięk, urodę i wytworną grę aktorską, tak że odrębna jakaś atmosfera odgradza ją od reszty otoczenia. Rozpoczęła pani Saville występy swoje „Violettą“ i siłą swego artyzmu sprawiła, iż spowszedniałe dziś już bardzo melodye w zachwyt wprowadziły słuchaczów. Śpiewaczka odtwarza bohaterkę Dumasowską w transkrypcyi muzycznej Verdiego w tym samym duchu, co Modrzejewska, którą zresztą przypomina wogóle niejednokrotnie w grze i klasycznych pozach.

Do chórów i baletu naszej opery wkradło się karygodne rozprzężenie, które szczególnie dało się odczuć w wykonaniu „Aidy.“ Pierwsze są istotnie rzeszą „obojętnych dam i obojętnych panów,“ jak się trafnie ktoś wyraził — nie biorą zgoła żadnego udziału w akcyi, a raz szablonowo wyśpiewawszy to, co im przeznaczone, znów oczekują nieruchome na swoją kolej. W drugiej odsłonie aktu pierwszego np. kapłani w świątyni nie mogą się nawet zdobyć na jednoczesne i jednakowe podnoszenie rąk, jak wymaga rytuał modlitwy. Balet zaś w tejże odsłonie zachowywał się wprost niesfornie. Rozbawione koryfejki nie tańczyły, lecz biegały w nieładzie, jedna potrącając drugą, co je w końcu w taką wprawiło wesołość, że gdy wszedł do świątyni Radames, zamiast jego otoczyć, biegały dalej dokoła baldachimu, aż wreszcie przypomniały sobie, że p. Duc czeka i okrążyły go ze śmiechem. Dlaczego jednak koryfejki nie mają lekceważyć publiczności, skoro dostają im się w zamian oklaski zamiast sykania?

Br. N.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

DLA MŁODZIEŻY. Księgarnia A. Rzążewskiej wydała utwór fantastyczny p. t. *Gwiazda spadająca*, z ilustracyami.

— Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała w dalszym ciągu:

Cecylii Niewiadomskiej: *Powiastki króciutkie* dla małych dzieci, z rysunkami J. Holewińskiego (str. 164). Zauważyć tu należy, że rysunki tego ilustratora, które spotykamy coraz częściej, zasługują na szczególne odznaczenie.

Tejże autorki: *A, B, C*, poglądowa nauka czytania i pisania, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, z 345 rysunkami J. Holewińskiego, z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów (str. 116).

J. Chrząszczewskiej: *Dar*, powieść dla młodzieży, opracowana według Alfonsa Daudeta, z rysunkami (str. 226).

NAUKI. W „Wydawnictwie imienia T. T. Jeża“ wyszła *Umysłowość ludzka*, podręczna księga psychologii J. Sullego, w przekładzie J. K. Potockiego, tom I (str. 615).

POEZYE

Jezioro.

Na jeziora drgającem szafirowem łonie
Trzcina szemrze i lilii łodyga przyklęka,
A oczy mrugające gwiazd iskrzą mu tonie
I róży barwy kładzie mu mleczna jutrzenka.

Czasem wietrzyk leciuchny po powierzchni wionie
I snuje się po tafli przędziwa tkań miękka,
I błyszczy kryształ w kwiatów i blasków koronie,
W który go przystroiła niewidzialna ręka.

A wreszcie widzisz nieba obraz uśmiechnięty....
Tylko na dnie, w głębinie, pod tęczą promieni,
W przegniłem błocie czarne robactwo się pleni.

I w ciemni tak ponurej grzęzną wodne męty,
Jakby tam zimne tchnienie śmierci przeleciało...
Tak został ludzki wolny duch zaklęty w ciało.

Szczęśliwy.

Szczęśliwy, komu nie jest świat pusty, jak stepy,
Komu do walki z nędzą nie wznosi się ramię,
Kto z zuchwałą pogardą ziemskich praw nie łamie,
Kto na człowieczą nicość i ułomność ślepy.

Szczęśliwy, kogo trumien spróchniałe czerepy,
Nie nęcą jako śmierci wypisane znamię,
Kto zimną twarzy maską pogody nie kłamie,
Kiedy z duszy jęk rwie się gdzieś pod niebios sklepy.

Szczęśliwy, kto za lada ostrzejszym podmuchem,
Jak czułek za dotknięciem, z bólu się nie zwija.
Szczęśliwy, kto człowiekiem będąc, nie jest duchem.

Szczęśliwy, kto nie tuła się po ziemi błędnie,
Sobie samemu obcy, i innych nie mija.
Szczęśliwy, kto, jak kwiaty, przedwcześnie nie więdnie...

Hellenica.

Obrzydzamy świat sobie pewnie, choć pomału.
Dano nam siłę twórczą, na targ niesiem pienie,
Dano wiedzę, widzimy w niej ciasne przestrzenie,
Dano młodość, żyjemy bez szczypty zapału.

Dano krwi wrzenie, ognie żądz, pragnienie szału,
Sam szał, co warem kipi i płomieniem żenie,
A my go odtrącamy dziko, blade cienie,
I cierpimy katusze w imię ideału.

A na te mnisze ducha z materyą zawody,
Torturą umartwienia, niesytu i wstrętu
Dławiące nerwy starca, młodzieńca i dziecka,

Z pod osłonek stuleci, z przeszłości odmętu
Patrzy się wykwit piękna niespożycie młody:
Uśmiechnięta i cudnie naga rzeźba grecka.

Zadumanie.

Przez czoła świerków i topoli,
Przez rozgwar mgieł, przez oddech roli,
Przez rosy łzy i wiatru granie
Idzie błękitne zadumanie.

Idzie milcząco i powoli
Po ludzkich pragnień smutnej doli
I po zawodów krwawym łanie
Błękitne, ciche zadumanie.

Idzie skrzydlate, senne, wolne
Przez wrzosy leśne, kwiaty polne,
Idzie w pożądań zawieruszę.

I kładzie się na ludzką duszę
I niesie z sobą ból i łkanie
Błękitne, ciche zadumanie...

Władysław Sterling.

SPRAWY EKONOMICZNE

ZJAZD GÓRNICZY.

Sprawy rozstrzygnięte przez IV-ty zjazd górniczy w Warszawie, można podzielić na trzy kategorye: 1) troska o kieszeń własną przemysłowców, 2) sprawy ogólne, dotyczące pracowników tej wielkiej gałęzi przemysłu (poruszone mimochodem) i 3) interesy spożywców wprowadzone na porządek dzienny przypadkowo, o tyle, o ile pozostają w łączności z interesami wytwórców. Podczas obrad ujawniły się dwa prądy w zakresie zmian i ulepszeń — zachowawczy i postępowy. Pierwszy poruszał więcej osobiste interesy przedsiębiorców, którzy nie spostrzegli, że żądają warunków poniekąd na własną niekorzyść; drugi—płynął łożyskiem większej bezstronności.

Rozpatrując punkt pierwszy — własne potrzeby przemysłowców, musimy podać krótką charakterystykę dzisiejszego stanu produkcyi kopalnianej w Królestwie Polskiem. Pewne pojęcie o rozwoju przemysłu daje rachunek przewozu węgla kamiennego w sezonach zimowych rozpoczynającego się trzylecia: a) koleją Wiedeńską: r. 1896/7—131,300 wagonów (tj. 900 dziennie), 1897/8—146,000 wagonów (1,000 dziennie), r. 1898/9—168,000 wag. (1,100 dziennie); koleją Dąbrowską: r.

1896/7—33,000 wagonów (220 dziennie), r. 1897/8—37,000 wagonów (250 dziennie), r. 1898/9—41,000 (275 dziennie). Niezależnie od tego na stacyi Golonóg (Dąbrowa) przewidywany jest przeładunek węgla z kolei Wiedeńskiej na Dąbrowską w następujących ilościach: r. 1896/7—6,000 w., r. 1897/8—7,000 wag. i r. 1898/9—8,000 wag.

Z cyfr tych widzimy, że przemysłowcy spodziewają się stałego i to dość znacznego wzrostu przewozu. O rozwoju zaś produkcyi w latach ubiegłych świadczą następujące wykazy: Od r. 1883 do 1894 wytwórczość zagłębia dąbrowskiego wzrosła do 93,000,000 pudów, czyli o 85%. Przywóz węgla i koksu z za granicy r. 1894 wynosił: przez komorę sosnowicką 15,926 pud„ przez Granicę 5,533. W porównaniu z rokiem poprzednim przywóz węgla szląskiego przez Sosnowice wzrósł znacznie, austryackiego przez Granicę — zmniejszył się. Na znaczniejszych rynkach wewnętrznych węgiel dąbrowski poczynił następujące zdobycze: 1) Wyparł doniecki z kolei Moskiewsko - Kurskiej, Moskiewsko-Brzeskiej, Kijowsko-Woroneskiej i wypiera z Chwastowskiej. Wyłącznie paliwo z Dąbrowy otrzymuje kolej Petersbursko-Warszawska, w przeważnej zaś ilości Południowo-Zachodnie. Do Odesy r. 1894 przybyło węgla dąbrowskiego 5,824,000 pud., czyli o 500,000 p. więcej, niż donieckiego. Od r. 1894 węgiel dąbrowski rozpoczął z powodzeniem współzawodnictwo z zagranicznym na kolei Rysko-Dźwińskiej.

Niezależnie od tego przemysłowcy zamierzają w dalszym ciągu czynić podboje. Poruszyli oni na zjeździe sprawę taryfy specyalnej na przewóz węgla z zagłębia dąbrowskiego do Białegostoku, Wilna i Mińska. W tym celu inżenier p. Srokowski odbył studya na miejscu i podał wyczerpującą charakterystykę warunków. Zdobycie powyższych rynków nietylko przyczyni się do rozwoju produkcyi węgla, lecz także wpłynie na zaoszczędzenie lasów, dziś jeszcze dość dużych, chociaż znacznie przetrzebionych w kraju północno-zachodnim. Delegat badał szczegółowo pod względem przemysłowym gubernie: Grodzieńską, Witebską, Kowieńską i Mohylowską, przyjrzał się tam potrzebom zakładów fabrycznych i przemysłowych, spożywających paliwo w wielkich ilościach. Główne ognisko, Białystok, zużywa zarówno drzewo, jak i węgiel; nawet ten drugi przez pewien czas zaczynał już wypierać drzewo. Z chwilą wszakże wybudowania odnogi od stacyi Bielsk kolei Południowo-Zachodnich do Hajnówki ceny drzewa znacznie spadły, więc zapotrzebowanie węgla zmniejszyło się. Wogóle ilość paliwa drzewnego, spożywanego w ciągu roku przez fabryki i gospodarstwa domowe, wynosi 80,000 sążni sześciennych, których wartość według cen miejscowych stanowi 1,200,000 rs. Roczne zaś spożycie węgla wynosi 600,000 pudów. W Wilnie i jego okolicy cena węgla, również jak w Białymstoku, dochodzi do 15 rs. za sążeń sześcienny. Nie jest to skala najwyższa: wzrasta ona bezustannie. W gospodarstwie domowem wszędzie niepodzielnie panuje jeszcze drzewo; z zakładów przemysłowych jedna tylko fabryka w Landwarowie posługuje się wyłącznie węglem. Spożycie drzewa opałowego w Wilnie wynosi 50,000 sążni sześciennych (wartość 750,000 rs.). Węgla z Dąbrowy dochodzi do tego miasta tylko 8,000 pudów rocznie, skutkiem wysokiej opłaty przewozowej. W Grodnie i Kownie, z powodu obfitego spławu drzewa Niemnem z dalszych okolic, ceny tego produktu tak są niskie, że węgiel wcale nie może z nim współzawodniczyć. W gub. Mohylowskiej — to samo; przy tem przemysł fabryczny jest tam prawie w uśpieniu. Zresztą przemysłowcy dąbrowscy mają także swoją etykę ekonomiczną: wykreślają zupełnie tę gubernię z planu swych projektów zaborczych, ze względu, że leży w sferze rynków zagłębia donieckiego. Wzięto więc tylko pod uwagę Mińsk, Wilno i Białystok. Ażeby wszakże wyprzeć stamtąd opał drzewny, trzeba wyjednać zniżenie opłaty taryfowej. Powinna ona wynosić: do Białegostoku $^1/_{160}$ kop. od puda i wiorsty, do Wilna i Mińska — $^1/_{125}$. Uczestnicy zjazdu postanowili także starać się o zniżenie taryfy do Libawy i innych portów bałtyckich.

Ważna jest dla przemysłowców sprawa eksploatacyi górnych (nadredenowskich) pokładów węgla kamiennego, wywołana obawą o przyszłość wytwórczości w okręgu dąbrowskim, wobec bezustannego stałego wzrostu produkcyi węgla: w ciągu ostatnich 25 lat wydajność kopalni zwiększyła się prawie dziesięć razy i nadal, jak widzieliśmy powyżej, wzrastać nie przestaje. Zagłębie morawsko-szląsko-polskie ciągnie się od krańca północno-zachodniego w Ostrawie do kopalni Towarzystwa warszawskiego na krańcu północno-wschodnim, tj. w prostym kierunku 100 kilometrów. Największa część zagłębia leży na Szląsku, mniejsza w Austryi, a najmniejsza w Królestwie Polskiem. R. 1895 czynnych kopalni było w Prusiech 54, w Austryi 14, w Królestwie Polskiem 16. Wydobyto węgla: z kopalni szląskich 18 milionów tonn, z austryackich 5½ mil., w Królestwie Polskiem — 3,700,000 tonn. Ogółem tedy wypada na Prusy 66%, Austryę 20% i okrąg dąbrowski 14%. W Prusiech pracowało 53,000 robotników, w Austryi 33,000, w zagłębiu dąbrowskiem 13,000.

Pokłady węgla w zagłębiu morawsko-szląsko-polskiem dzielono w praktyce na trzy grupy: podredenowską, średnią redenowską i wierzchnią nadredenowską. Podział ten następnie uświęciła nauka, dzięki badaniom geologów pruskich. Obecnie w zagłębiu dąbrowskiem niższe warstwy eksploatują kopalnie: Flora, Mikołaj, Jan, Łagisza, Grodziec, Strzyżowice i hr. Renarda (wydobywają one rocznie około 220,000 tonn węgla, tj. 6% całej produkcyi zagłębia). W miejscowościach tych nie można się spodziewać odkrycia nowych pokładów podredenowskich. Natomiast są wszelkie szanse pod tym względem na krańcach zachodnich, w okolicy wsi Sopczew, Semonia tudzież w pobliżu Siolca. Interesowani postanowili starać się, ażeby rząd przyjął na siebie koszty studyów w celu korzystnej i szerszej eksploatacyi pokładu podredenowskiego.

Ze spraw robotniczych poruszono kwestyę strącania pewnej części płacy na zadośćuczynienie aresztów sądowych z powództwa prywatnego. Stwierdzono, że robotnicy, obarczeni tymi aresztami, zniechęcają się i porzucają pracę. Z chwilą, gdy wyjaśniono, że wynagrodzenie, otrzymywane za pracę osobistą, chociażby najmniejsze, nie jest wolne od aresztów, nakładanych z mocy wyroków sądowych, długi robotników górniczych wzrosły niepomiernie, gdyż lichwiarze i przekupnie, mając powyższą rękojmię, chętnie rozszerzają swoją klientelę śród górników. Od 1 lipca 1895 r. do 1 lipca 1896 liczba spraw sądowych i wyroków, na których mocy fabryki robiły potrącenia, wzrosła w okręgu dąbrowskim do 3,000. Jeżeli jedna sprawa przypada na osobę, to w takim razie prawie 25% robotników pozostaje w rękach lichwiarzy i przekupniów. Wymowny to obraz warunków bytu, którego rąbek wysunął się na obradach mimowoli. O pokazaniu całego i nadaniu barw jaśniejszych w życiu praktycznem, na zjeździe nie mówiono. Zaznaczono tylko, że robotnicy, mając łatwy kredyt w sklepach spożywczych, robią zakupy „nad miarę i potrzebę.“ Tej miary wszakże, jakiej robotnikowi nie wolno przekraczać w zakupywaniu produktów niezbędnych do życia codziennego, przedstawiciele przemysłu kopalnianego z Dąbrowy nie pokazali. A szkoda! Byłaby ona bardzo ciekawą dla badaczów zjawisk społeczno-ekonomicznych.

Do znamiennych szczegółów obrad zaliczyć należy opozycyę przedstawiciela zakładów przemysłowych hr. Renarda. Potępił on wniosek przekształcenia Sosnowic i Dąbrowy na miasta, gdyż to, zdaniem jego, może skrępować działalność najbliższych kopalni podmiejskich. Tu już rachuby egoistyczne przekroczyły granice prywatne i zagrażają interesom dobra ogólnego. Dwa ogniska powyższe, z powodu że nie posiadają przywilejów miasta, pozostają w zupełnem zaniedbaniu pod względem porządku i zdrowia publicznego. Przewodniczący zjazdu, inż. Chboroszewski, gorący zwolennik urządzeń miejskich w owych miejscowościach, podaje fakt, że w obecnych osadach fabrycznych nikt bez rewolweru po godz. 8-ej wieczorem wyjść z domu nie może. Ale oprócz band zbójeckich na zdrowie i życie ludzkie czyhają miliardy bakteryj w siedlisku bezładnem, gdzie żadnej organizacyi sanitarnej stworzyć nie można w obecnych warunkach. Wreszcie przy dzisiejszym stanie rzeczy nie można domów budować, pomimo ciągłego wzrostu ludności, więc mieszkańcy płacą bajeczne sumy za lokale ciasne i niezdrowe. W rezultacie postanowiono starać się o przemianowanie Sosnowic i Dąbrowy na miasta.

W końcu zaznaczymy jeszcze charakterystyczne traktowanie szkoły sztygarów i jej wychowańców. Oto kilku uczestników zjazdu utrzymywało, że na stanowiska sztygarów potrzeba ludzi uzdolnionych do „twardej pracy,“ mało wymagających. Tymczasem szkoła dąbrowska daje kandydatów „ambitnych,“ „zbyt samodzielnych“ i „prawie zawsze niezadowolonych ze swego losu.“ Tylko dyrektor owego zakładu, p. Brzyłkin tudzież jeden inżenier zaoponowali tym poglądom wstecznym. Słusznie utrzymują oni, że na stanowiska sztygarów potrzebni są ludzie inteligentni, wykształceni, którzyby nietylko umieli ślepo wykonywać rozporządzenia najbliższej zwierzchności, lecz w razach ważnych działać samodzielnie. Jest to bowiem nazbyt ważna placówka; od jej umiejętnego strzeżenia nieraz zależy życie i bezpieczeństwo setek ludzi.

W jaki jednak sposób przemysłowcy traktują ów zakład i jego wychowańców, oddających im swoją pracą fachową nieocenione usługi, świadczy fakt następujący: Na zapytanie przewodniczącego, czy interesowani nie chcieliby przyjść z pocą internatowi szkolnemu, odpowiedziano, że zbyt są ciężkie czasy, że wobec innych potrzeb nowy wydatek byłby nad siły przemysłu hutniczo górniczego!., Nieboracy!.. *P.*

O PRAWDĘ.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 50 *Prawdy* p. L. E. Böttcher wystąpił w obronie geometryi nie-Euklidesowej. Nie będąc matematykiem, nie umiem oznaczyć różnicy, jaka zachodzi między geometryą transcendentalną, a nie-Euklidesową. Bądź co bądź. z samego toku rozumowania autora jawnem się staje, że i geometrya nie-Euklidesowa wychodzi z założeń dowolnych, pozbawionych wszelkiej podstawy faktycznej. Czy na obronę jej wystarcza stwierdzenie, że wnioski, z tych założeń wyprowadzone, *dają się* zastosować do naszej przestrzeni? Nauka doszła już do przeświadczenia, że żadna hipoteza, wymyślona *ad usum Delfini* dla wyjaśnienia jakichś zjawisk, nie ma żadnej wartości, że musi ona opierać się na jakimś fak-

cie, musi być sama faktem doświadczalnym. Matematyka pod tym względem nie może stanowić wyjątku. Podstawę jej stanowią ilościowe stosunki rzeczy, jak je poznajemy drogą doświadczenia.

Autor zdaje się wierzyć, że nasze pojęcie przestrzeni i jej wymiarów opiera się wyłącznie na postrzeżeniach wzrokowych. Tymczasem tak nie jest. Przestrzeń wzrokowa ma znaczenie czysto symboliczne. Do właściwego pojęcia przestrzeni dochodzimy drogą postrzeżeń dotykowych i mięśniowych. Za pomocą tak zwanego dotyka czynnego poznajemy rozciągłość w trzech kierunkach: wzdłuż, wszerz i wgłąb. Trzy te kierunki, jedyne, o jakich nas doświadczenie poucza, stanowią naturalną podstawę naszego pojęcia o przestrzeni, która dla nas nie może być inną, jak trójwymiarową. Czy jest ona taką w sobie samej? O tem nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Prawdopodobnie, że jest inną, za czem już to przemawia, że przestrzeń wzrokowa ma tylko dwa wymiary.

Utrzymuje autor, że „pomiar, jaki stosujemy do przestrzeni, wcale Euklidesowym nie jest." Ależ geometryi nie-Euklidesowej nie znali do niedawna ani astronomowie, ani inżenierowie — i wszystkie swe obliczenia dokonywali na podstawie geometryi Euklidesowej, a pomimo to wypadki, do jakich dochodzili za pomocą swych obliczeń, okazały się prawdziwemi do takiego stopnia, że przepowiednie astronomów o jedną sekundę nie chybiały. To samo da się powiedzieć o obliczeniach inżenierów.

Kończy autor zapewnieniem, że doniosłość geometryi nie-Euklidesowej, jako czynnik, w rozwoju psychologii fizyologicznej jest znaczną. Jak dotąd, o ile wiem, nie robiono żadnych prób zastosowywania geometryi nie-Euklidesowej do zagadnień psychologii fizyologicznej. Przemawia więc tu autor w imię przyszłości. Wobec tego nie pozostaje mi, jak chyba życzyć spełnienia przepowiedni!

Władysław Kozłowski.

W DALI.

Lublin. Telefony rozwijają się bardzo pomyślnie, dzięki temu, iż ceny są przystępne: abonament kosztuje o połowę mniej, niż w Warszawie. — W mieście zaczyna zyskiwać prawa obywatelstwa torf, jako materyał opałowy. Nie wyprze on wprawdzie prędko drzewa, które względnie dość jest tanie, ani też węgla kamiennego, ale z czasem niewątpliwie będzie ważnem paliwem. Szczególnie podczas mniejszych mrozów torf się opłaca. Przy większych nie daje tyle ciepła co drzewo i węgiel. Produkcyą tego materyału zajęli się specyaliści w Moszenkach. Korzec odpowiednio przyrządzonego paliwa kosztuje 40 kop. — Powstają w Lublinie dwa Towarzystwa wzajemnej pomocy: 1) chrześcian rzemieślników i 2) subjektów, tudzież kupców — Żydów.

Płock. Budżet miasta na rok 1897 wykazuje dochodu 56,257 rs. 88 kop., rozchodu 49,353 rs. 25 kop., czyli pozostaje 6,904 rs. 63 kop. na roboty melioracyjne w mieście, z których zapewne około 4,000 rs. użytych będzie na projektowane dodatkowe roboty w gmachu teatralnym. Słusznie *Wiek* utrzymuje, że szczupłego funduszu dyspozycyjnego nie wystarczy bezwątpienia na inne potrzeby, poprawę bruków i chodników, ulepszenie szwankującego bardzo oświetlenia, uzupełnienie kanalizacyi itp. — Dotąd nie rozwiązano kwestyi pomieszczenia szkół początkowych, dla których wynajmowane w domach prywatnych ze znacznym kosztem lokale nie dają dogodnych warunków. — W Płocku zaczyna się potroszę rozwijać ruch wydawniczy. Księgarnia miejscowa p. Kempnera puściła w świat książeczkę dla ludu, powiastkę Płoczczanki, p. Br. Porawskiej p. t: „Maciej Trąba." Wkrótce ukaże się druga powieść tej samej autorki p. t. „Synowa."

Wilno. Już się dają zauważyć przygotowania około przyszłej wystawy rolniczej, która będzie otwartą 22 maja i potrwa dni 15. Wyjednano już nawet ulgi taryfowe, jak zapewnia *Słowo*; mianowicie bezpłatny powrót okazów. Do głównych działów zgłosili się już następujący wybitniejsi ziemianie: Ig. Parczewski, Ursyn Niemcewicz, hr. hr. Tyszkiewicze, Jeleński, Korybut-Daszkiewicz, Tukałło, Wołłk, Harting i w. n. W dziale inwentarza najwięcej się wystawi koni, bo już dotąd zadeklarowano ich 70. Program wyraża usilną prośbę, aby wystawcy pamiętali o zebraniu informacyj gospodarczo-statystycznych o swych majątkach, przynajmniej w tej gałęzi, do której przedmiot wystawiony należy. — Otwarcie średniej szkoły techniczno chemicznej jest na dobrej drodze. Skarb przeznacza 75,000 rs. na budowę gmachu szkolnego i 24,000 rocznie na utrzymanie zakładu, ale dopiero po wniesieniu do skarbu zadeklarowanych przez miasto 100,000 rs. i przez obywatelstwo 40,000, tudzież wyznaczeniu gruntu przez magistrat. — Ministeryum oświaty zgodziło się na otwarcie przy wileńskiej szkole realnej wieczornych i niedzielnych kursów specyalnych dla rzemieślników. Magistrat przeznaczył na ten cel 300 rs. zasiłku.

Petersburg. Staraniem kancelaryi komitetu ministrów wyszedł z druku w języku angielskim zbiór wszystkich zasadniczych ustaw prawodawczych w państwie rosyjskiem. Położenie prawne Żydów w państwie określono w sposób następujący: W myśl praw obowiązujących Żydom stałe zamieszkiwanie jest dozwolone we wszystkich 10 guberniach Królestwa Polskiego, oraz: Besarabskiej, Wileńskiej, Witebskiej, Wołyńskiej, Grodzieńskiej, Ekaterynosławskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Mohyłowskiej, Podolskiej, Połtawskiej, Czernihowskiej, Kijowskiej, Chersońskiej i Taurydzkiej, z wyjątkiem miast: Kijowa, Jałty, Mikołajewa i Sewastopola, w których z pośród Żydów wolno mieszkać tylko kupcom. W gub. Kurlandzkiej prawo zamieszkiwania służy tylko tym, którzy osiedli tam przed r. 1835. Dalej, dla zapobieżenia kontrabandzie, zabroniono Żydom mieszkać w odległości 50 wiorst od granicy. Na mocy prawa z r. 1882 zabroniono im kupować, dzierżawić i przyjmować na zastaw nieruchomości poza obrębem miast i miasteczek. W innych miejscowościach państwa mogą oni tylko bawić czasowo, z potrzeby. Znaczna wszakże część Żydów nie jest ograniczona na punkcie zamieszkiwania; do tej kategoryi należą: kupcy 1 gildyi, posiadający gildyę już od lat pięciu, osoby posiadające uniwersyteckie stopnie naukowe, oraz takie, które ukończyły wyższy zakład naukowy, jako też słuchacze tychże zakładów. Żydom nie wolno wogóle wstępować na służbę państwową, wyjąwszy tych, którzy posiadają stopnie naukowe, oraz z wyjątkiem lekarzy w guberniach stałego zamieszkiwania ludności żydowskiej. Nadto Żydzi są usunięci od udziału w wybieraniu przedstawicieli ziemskich. Ludność żydowska w Rosyi dochodzi obecnie do 5 milionów.

KRONIKA.

Komunikat urzędowy o rozruchach studenckich w Moskwie został ogłoszony w *Prawit. Wiestniku.* Pozostawiając zamieszczenie tego obszernego dokumentu do następnych numerów, dziś zaznaczamy tylko, że władza administracyjna poleciła: 1) 26-ciu studentów wydalić z uniwersytetu moskiewskiego z prawem wstąpienia do innych; 2) 175 — również; 3) 461 usunąć z uniwersytetu do końca roku—wszakże drugiej i trzeciej kategoryi minister oświaty złagodził te kary na dyscyplinarne. Reszta z 711 aresztowanych ma być oddana pod sąd na zasadzie art. 32—37 Najwyżej zatwierdzonej ustawy o ochronie porządku państwowego i spokoju publicznego.

Wiadomości społeczne. Gazeta p. t. *Warmiak*, wydawana przez germanizatorów w Warmii, przestaje wychodzić od nowego roku z braku abonentów.

— Zatwierdzono ustawę Towarzystwa rolniczego rosieńskiego.

— Główny zarząd poczt i telegrafów wydał rozporządzenie, ażeby kasy oszczędności przy instytucyach telegraficzno-pocztowych przyjmowały bez przeszkody wkłady zarówno w monecie srebrnej, jak i w kredytowej, złotej i bilonie.

Szkoły. Przy Towarzystwie technicznem w Petersburgu pracuje komisya nad programem wykładu nauk przyrodniczych w szkołach rzemieślniczych i przemysłowych. Wykład obejmie: fizykę, chemię, zoologię, botanikę, anatomię i fizyologię.

— W r. p. ministeryum rolnictwa stworzy siedem nowych szkół mleczarskich w różnych miejscowościach państwa.

Posiedzenia. Bardzo ciekawą pogadankę wygłosił dr. Roman Jasiński na posiedzeniu sekcyi chemicznej — o znaczeniu środków antiseptycznych i aseptycznych w zastosowaniu do chirurgii. Mówca zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie srebra, jako środka, zapobiegającego rozwojowi bakteryj w ranach. Sposób ten wyszedł z Ameryki, gdzie zaczęto przykrywać miejsca skaleczone blaszkami srebrnemi. Stwierdzono, iż kwas mleczny, wytworzony przez bakterye, łączy się ze srebrem i wywołuje mleczan srebra, poddając drobnoustroje całkowitemu zniszczeniu. Następnie powstała cała metoda, z powodzeniem przez chirurgów stosowana. Zamiast blaszek zaczęto wyrabiać w celach opatrunkowych gazę, nasyconą srebrem („gaza szara"). Wyrób jej zogniskował się w Chemnitz. U nas także powoli zaczyna się rozwijać produkcya tego środka.

— Towarzystwo ogrodnicze już na drugiem czy trzeciem posiedzeniu zaprzątała swych członków dziwaczną myślą założenia własnego pisma. [illegible] istnieje *Ogrodnik Polski*, a od 1 stycznia zacznie wychodzić *Pszczelarz i Ogrodnik*, więc trzeci organ jest pomysłem wprost chorobliwym. Czy nie lepiej byłoby rozwinąć pismo istniejące i stworzyć z niego organ istotnie pożyteczny dla ogrodników, niżeli tworzyć nowy świstek?

Koleje i komunikacye. Kolej Rybińska czyni starania o przedłużenie zatwierdzonej linii Ługa-Witebsk do Rzeczycy w gub. Mińskiej przez Mohylów, tudzież o wybudowanie kolei z Tukumu do Win-[illegible]

— W celu zapewnienia bezpieczeństwa na kolejach, minister komunikacyj zwrócił się z poleceniem do dyrektorów kolei i do zarządzających różnymi oddziałami, aby o ile można jak najczęściej rewidowali linię i aby przestrzegali osobiście bezpieczeństwa pociągów. Minister uprzedza przytem, że wrazie powtórzenia się wypadków, podobnych do niedawnych katastrof, odpowiedzialności podlegać będą nietylko bezpośredni winowajcy, lecz i naczelnicy.

— Z powodu ostatnich katastrof na kolejach żelaznych postanowiono podobno przeprowadzić nadzwyczajną rewizyę przepisów o ruchu pociągów i opracować w tej mierze przepisy specyalne dla każdej kolei (*Kuryer War.*).

— Na kolei Wiedeńskiej około przystanku Włochy odbyła się próba przyrządu, wynalezionego przez inżeniera Wiesiołowskiego. Znaczenie tego aparatu polega na zabezpieczeniu pociągu od możliwości przejechania za „halt-sygnał" w razie gdyby go maszynista nie spostrzegł. Urządzenie bardzo proste, składa się z części ruchomej, umocowanej w odpowiedniem miejscu plantu, która przy podniesieniu działa na przyrząd, znajdujący się na parowozie i służący do automatycznego zahamowania pociągu lub dania sygnału gwizdawką. Próba podobno powiodła się zupełnie. Pociąg, jadący z szybkością 80 wiorst na godzinę, zatrzymano w odległości 270 sążni. Jeżeli ten wynalazek da się zastosować na szeroką skalę, zmniejszy się znacznie odpowiedzialność maszynisty, a natomiast wzrośnie bezpieczeństwo publiczne.

Wystawy i zjazdy. Na kwiecień zapowiedziano w Petersburgu wystawę hodowli ptactwa i produktów ptasich.

— Zjazd syfilidologów w Petersburgu trwać będzie od 27 stycznia do 3 lutego.

Gospodarka miejska. Ktoś oblicza w *Kuryerze Warszawskim*, że furman węglowy w Warszawie, który musi iść pieszo przy wozie, robi dziennie 25—36 wiorst. „Jest to tylko dodatek do dotychczasowej ciężkiej jego pracy, gdyż musi węgiel na wóz włożyć i następnie znieść do piwnicy, czyli, że dźwiga 700—800 pudów dziennie. Po takiej pracy słusznie należy mu się wypoczynek, który daje siedzenie na wozie w czasie jazdy. Idąc obok wysokiego wozu, nie widzi, co się dzieje po stronie przeciwnej, łatwo najechać więc może i naraża się na to, że mu węgiel z wozu kradną; prócz tego nie widzi, który koń ciągnie, a którego powinienby pogonić i skutkiem tego koń ostrzejszy prędko się narowi i męczy. Zresztą furman, idący obok wozu, nie jest w stanie do-

brze kierować końmi, ani ich zatrzymać w razie spłoszenia się."

Przemysł i handel. Zarząd kolei Petersbursko-Warszawskiej wprowadził przewóz produktów mlecznych w specyalnych wagonach, przyczepianych do pociągów towarowo-osobowych między Białymstokiem a Warszawą.

— **Na** zasadzie nowych przepisów o zakupach żyta przez intendenturę wojskową bezpośrednio od wytwórców, umowy mogą być zawierane na partye *minimum* 5,000 pudów, przy zawartości wody najwyżej 13½% i domieszek obcych ½%.

Zdrowie publiczne. Skutkiem szerzącej się szkarlatyny śród młodzieży szkolnej w Kaliszu, uwolniono uczniów wcześniej, niż zwykle.

Katastrofy. D. 21 grudnia o godz. 7 min. 50 rano pociąg osobowy kolei obwodowej przy wyjściu ze stacyi towarowej kolei Wiedeńskiej wpadł na ładowne wagony towarowe. Ludzie ocaleli. W pociągu osobowym uległy silnemu uszkodzeniu parowóz i wagon bagażowy, uszkodzenia innych wagonów nieznaczne. Natomiast trzy wagony towarowe uległy zupełnemu rozbiciu, pięć zaś innych silnie ucierpiało. Straty obliczone na 50,000 rs. Przyczyną wypadku było podobno złe nastawienie zwrotnicy, tudzież niedopatrzenie przez maszynistę znaków ostrzegających. Jest to więc *dwunasta* katastrofa (od 10 listopada do 21 grudnia), a *dziewiętnasty* pociąg rozbity.

— Z Budapesztu telegrafują o wybuchu gazów w kopalni Szechenyiego. Zginęło kilkudziesięciu ludzi.

Zmarli. Feliks Pawliński, w Warszawie, rzeźbiarz.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu M. P. w Ufie. Dzieła o wychowaniu Baina, Spencera (są w tłomaczeniu polskiem), wydana przez nas *Psychologia dziecka* itd.

Panu B. Bujalskiemu. Rs. 10 dla Biegasa odebraliśmy. Projekt Pański jest już wykonany, gdyż znaleźli się ludzie dobrzy i przedstawiający poważną rękojmię swych przyrzeczeń, którzy zobowiązali się łożyć na wykształcenie tego chłopca przez lat cztery. Potem, ocenіwszy rezultaty, zobaczymy, co dalej robić.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 13—18 dzieła Dalemagno'a p. t. **Człowiek zwyrodniały.**

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 11 Декабря 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.